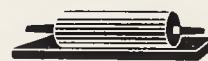




PRACOWNIK



GRAFICZNY

ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW
I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji:

Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:

we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

IV-ty Zjazd

Związku Litografów, Chemigrafów i Pokr. Zaw. w Polsce.

Na zasadzie uchwały Zarządu Centralnego z dnia 7 grudnia 1930 r. zgodnie z §§ 25 i 26 statutu naszego Związku, zwołujemy w dniu 15 sierpnia 1931 r. IV-ty Zjazd zwyczajny.

Wnioski na Zjazd, zgodnie z uchwałą Wydziału Wykonawczego, należy nadsyłać do Centrali do dnia 1 sierpnia b. r.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY.

Na marginesie propagandy szkoły zawodowej.

Na początku bieżącego miesiąca odbył się tydzień propagandy szkół zawodowych, który miał na celu uprzytomnienie społeczeństwu, że szkoły te istnieją oraz odciążenie młodzieży od szkół średnich ogólno-kształcących, a skierowanie jej do szkół zawodowych, ponieważ po nauczeniu się ścisłego zawodu będzie mogła ta młodzież łatwiej znaleźć możliwość zarobkowania.

Nie będziemy negować doniosłego znaczenia istnienia szkół zawodowych, ani też nie jest tu naszym zamiarem szersze omówienie samego tygodnia propagandy, chcemy jednak kilka uwag zamieścić o dziale litograficznym i chemigraficznym szkoły przemysłu graficznego.

Zasadniczym postulatem szkoły zawodowej musi być dążenie do zastosowania jej do przemysłu, t. j. do pokrywania zapotrzebowania na pracowników, a nie może być szkoła czemś oderwanem.

Ażeby sprostać temu kardynalnemu zadaniu, szkoła musi być w stałym kontakcie z Organizacją pracowników, która prowadzi stałą statystykę zapotrzebowań na pracowników i gromadzi wszelkie dane dotyczące rynku pracy. Takie ujęcie sprawy nie jest właściwie rzeczą nową, gdyż stosowane to jest już dawno na zachodzie, o czym zresztą pisał dyrektor szkoły p. Dąbrowski, po powrocie z zagranicy, gdzie badał specjalnie w kilku państwach sprawę szkoły zawodowej.

Z wielkim wysiłkiem utworzono u nas dzienną szkołę graficzną, na którą łoży fundusze państwo i pod tym względem wyprzedziliśmy państwa Skandynawskie, Belgję, Czechosłowację i inne, a jednak hodując akademję, nie zwrócono uwagi, że pod względem rozwoju przemysłu litograficznego i chemigraficznego stoimy li-czebnie znacznie niżej od tych państw i mamy dwukrotnie mniejszą liczbę wykwalifikowanych pracowni-

ków niż Czechosłowacja, trzykrotnie mniejszą niż Belgja, a przewyższamy liczbą pracowników wykwalifikowanych jedynie Łotwę i państwa Bałkańskie.

Stąd widzimy, że samo założenie szkoły było rzeczą oderwaną od rzeczywistości, tyle tylko, że znalazły się na nią środki. Wybudowano więc gmach i nabrano takiego rozpędu, jak gdyby szkoła miała uzdrowić radykalnie niski poziom przemysłu.

A przecież podniesienie przemysłu jest zależne od

tęgo, w czyich rękach będzie spoczywało kierownictwo nad nim; czy zdobędzie się ktoś na tydzień propagandy walki z produkowaną tandetą?!

Jaki jest poziom kultury przemysłowców, takie są i wymagania artystyczne! Że tak jest, świadczyć może wysoki poziom przemysłu w krajach, które nawet nie posiadają szkół.

Szkoła może dać jedynie zasady pracy!

Z końcem roku szkolnego...

Nastąpił koniec roku szkolnego, a z nim i młodzież zakańcza swą całoroczną pracę odbytą w murach szkolnych i uzyskuje upragnioną swobodę. Dobrze się też czuje w takim momencie nasze młode społeczeństwo; rzuca zeszyty, książki i inne untensylja szkolne w ką i bez troski, z wolną głową rozpoczyna wakacje.

Tak się czują jednak tylko ci, którzy mają przed sobą choćby jeszcze jeden rok uczęszczania do szkoły, nie muszą bowiem jeszcze suszyć sobie głowy nad obmyśleniem planów na przyszłość, nie muszą sobie jeszcze w tych ciężkich dzisiejszych warunkach życiowych postawić pytania — „co dalej?”

Jakżeż inaczej natomiast czują się inni młodzi chłopcy, ci którzy już teraz ukończyli całkowity kurs szkolny, — absolwenci uczelni zawodowych.

Dobrze jeszcze, gdy uczyli się przez kilka lat takiego fachu, który im pozwoli zaraz po uzyskaniu świadectwa szkolnego ruszyć do pracy, objąć posadę w przemyśle, rzemiośle lub handlu, który na nich, jako ludzi odpowiednio przygotowanych i wykwalifikowanych, jeżeli już nie czeka, to w każdym razie może ich potrzebować.

Lecz cóż mają zrobić ci absolwenci, którzy pociągnięci zostali w taki lub inny sposób do szkoły zawodowej, która absolutnie nie zapewniła im wykorzystania do życia praktycznego nabytych w niej wiadomości i przygotowała ich jako fachowców do zawodu, który dusi się nadmiarem pracowników. Czy zawód litograficzny, bowiem ten mam tu na myśli, można traktować jako sztukę dla sztuki, którego można się nauczyć tylko dla przyjemności i żadnych korzyści materialnych z niego nie ciągnąć? Nie znam dokładnie tych absolwentów, którzy opuszczają obecnie mury Szkoły Przemysłu Graficznego, lecz wątpię, aby to byli aż tak zamężni chłopcy, którzy uczyli się fachu jedynie dla przepędzania czasu, a po ukończeniu nauk mogli pojechać do swych majątków i żyjąc z renty, od czasu do czasu zabawiali się w sztukmistrzów litograficznych, odbijając obrazki na upominki dla swych znajomych.

Jeżeli w ten sposób stawiam tę kwestję, to nie kieruje mną chęć jakichś żartów lub ironizowania, lecz

przemawia przezemnie bolesna gorycz młodego litografa, który nieświadomie został pociągnięty do tego zawodu i dziś, nie mogąc znaleźć zajęcia w swoim fachu, nie wie co z sobą począć, tak samo, jak nie będą wiedzieli również i ci świeżo upieczeni w szkole litografowie.

Chciałbym bardzo, aby mi kto wyjaśnił dlaczego się to tak dzieje? Czy Szkoła Przemysłu Graficznego nie wie jaki jest stan w przemyśle litograficznym i czy ją to nic nie obchodzi? Czy szkoła ta jest zupełnie oderwana od życia codziennego i, uważając się za jedynie jakąś abstrakcyjnie - teoretyczną, czysto naukową placówkę, nie interesuje się przyszłym losem swych absolwentów?! Czy szkoła zrobiła choć jeden jakiś najmniejszy krok, aby zapewnić swym wychowawcom pracę w zakładach graficznych? Nie, nic w tym kierunku nie uczyniła, bo nie można uważać, że rozesłanie odezw z apelem do właścicieli zakładów, aby przyjmowali do pracy absolwentów szkoły, — za jakieś działanie pozytywne i użyteczne. Naodwrot, takie postawienie sprawy jest wręcz szkodliwe, gdyż jest działaniem na szkodę pracowników dawnych, żyjących z tego zawodu i utrzymujących swe rodziny, oraz wprowadza ferment i stwarza odrazu wrogi stosunek istniejących pracowników do nowowstępujących w ich grono młodych fachowców, co jest przecież bardzo niepożądane dla obu stron, a zwłaszcza nie do zniesienia dla uczciwych młodych ludzi, którzy jedynie mogą pragnąć właśnie współpracy i spójni ze swoimi starszymi kolegami.

W innym natomiast kierunku mogła szkoła uczynić bardzo wiele dla swych wychowawców, lecz chociaż wiele się o tem mówiło i pisało, to jednak nic szkoła w tym względzie nie dokonała. Wiadomo chyba jest szkole, ile jest mniej więcej w kraju naszym zakładów litograficznych i chemigraficznych, ile warsztatów pracy i ilu wreszcie samych pracowników, z których n. b. trzydzieści kilka procent jest bezrobotnych. Nietrudno więc przecież zrozumieć, że przy 600 pracownikach, pomijając już nawet specjalnie ciężkie dzisiejsze warunki (silne bezrobocie), nie można liczyć na lokowanie ab-

solwentów szkoły na posady w zakładach, jeżeli te same zakłady w więcej niż nadmiernych ilościach posiadają również własnych uczniów, przygotowując ich na przyszłych dla siebie pracowników.

Jeżeli szkoła chce być nie czemś oderwanem, lecz chce brać udział w życiu i rozwoju przemysłu litograficznego i chemigraficznego w Polsce oraz chce rzeczywiście z jednej strony przygotowywać dla przemysłu wykwalifikowanych pracowników, a z drugiej znowu strony dać fach i chleb do ręki uczącej się w niej młodzieży, to w pierwszym rzędzie musi się starać o zupełne skasowanie nauczania praktykantów w zakładach. W ten sposób postawiłaby na odpowiednim poziomie nauczanie fachu, które w znacznej większości zakładów jest nieodpowiednie i niecelowe oraz unormowałaby przyrost pracowników według rzeczywistego ich zapotrzebowania przez przemysł. I tylko w ten sposób młodzież, garnąca się do szkoły w celu nauczania się zawodu, osiągnęłaby należne po jej pracy korzyści. Tak zaś, jak obecnie ta sprawa w szkole jest postawiona, wygląda na bolesny żart z tych młodych chłopców, którzy po mozolnej kilkuletniej nauce w szkole nie wiedzą co z sobą począć i z miejsca stają się beznadziejnymi bezrobotnymi; jest to dla nich tembardziej przykre, że nie mając pracy, zapomną dość prędko wyuczonego fachu i po pewnym czasie nie będą już zdolni do pracy w tym zawodzie.

Związek nasz sprawę uregulowania kwestji uczniów nieraz już omawiał i przy każdej okazji ją porusza, wskazując na niezdrowe stosunki, jakie się pod tym

względem wytwarzają w naszym przemyśle. Sprawa ta jednak absolutnie nie uległa poprawie, a nawet w województwie Poznańskim znacznie się pogorszyła, przez nieopatrznie wydane rozporządzenie przez tamtejszego wojewodę.

I jakkolwiek memorjały nasze w tej sprawie, złożone do Ministerstwa Pracy i Op. Społecznej, wywołały korespondencję między Ministerstwami Pracy a Przemysłu i Handlu, które uzgodniwszy między sobą swe poglądy, uznały całkowitą słuszność po stronie naszego Związku, to jednak wspomniane rozporządzenie wojewody poznańskiego, pomimo uznanej już jego szkodliwości, jest dotąd utrzymane w mocy.

Za koniecznością uregulowania sprawy uczniów wypowiedziała się również Rada Nadzorcza Szkoły Przemysłu Graficznego oraz Zarząd Towarzystwa Kształcenia Zawodowego Grafików, jednak pomimo, iż na list Towarzystwa w tej sprawie Związek odpowiedział, że w każdej chwili gotów jest do przystąpienia do uregulowania tej palącej kwestji, czynniki rządzące szkołą, składające się zresztą z tych samych właścicieli zakładów, dotąd nic nie zrobiły.

W końcu maja i na początku czerwca zorganizowany został przez Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Zawodowych „tydzień propagandy szkoły zawodowej”. Propagandę tę Związek nasz zapewne chętnieby poparł, lecz trudno jest propagować w tych warunkach taką uczelnię zawodową, której obecną działalność, jak wynika z powyższych wywodów, musi się uznać za wręcz szkodliwą.

M. L.

Braki i wady w przemyśle litograficznym.

Tłom. W. Twardowski.

Prezes Związku Litografów (Unji lokalnej) w Nowym Yorku poruszył ciekawą bardzo kwestję braków i wad występujących w przemyśle litograficznym. Ze względu na to, że wygłoszony referat przez prezesa Związku w Ameryce omawia szereg różnych zagadnień z dziedziny pracy w naszym zawodzie oraz ilustruje warunki i stosunki panujące w amerykańskim przemyśle litograficznym, przeto referat ten, jako dla nas bardzo ciekawy i interesujący powtarzamy za szwajcarskim „Senefelderem”.

—o—

„Sprawa, jakie są braki w przemyśle litograficznym, w wysokim stopniu mnie interesuje i przejmuje. Aczkolwiek nie roszczę pretensji do znania wszystkich bolączek, które odczuwa nasz świat fachowy, to jednak, z obowiązku związanego z moim stanowiskiem prezydenta Związku lokalnego w New-Yorku, posiadam na tyle wiedzy, znajomości i obserwacji, że uważam za możliwe zabranie głosu w powyższej kwestji.

Po pierwsze chcę spróbować odtworzyć moje wrażenia i zacząć od sprawy stosowanych u nas różnych typów maszyn pośpiesznych, jak i różnych metod pracy, których jest bardzo dużo w naszym przemyśle. Niema tygodnia, ażeby się nie słyszało o nowej metodzie pracy. Każdy z kolegów posiada swoją własną metodę, każdy prawie zakład również posiada swoje metody, a przecież wszyscy dążą do jednego i tego samego rezultatu.

Różnorodność ta w wykonaniu, istniejąca czasem w jednym i tym samym zakładzie, pociąga za sobą niepotrzebne pomnażanie kosztów produkcji. Muszę tu zaznaczyć, iż przy wprowadzaniu nowej metody pracy, dochodzi często do mocno przesadnych zapewnień ze strony sprzedawców maszyn, iż przy proponowanej nowej metodzie może być zatrudniony każdy młody człowiek. Cóż się jednak później okazuje? Maszyna co-

prawda pracuje jak należy, w sposób od niej oczekiwanym, lecz wcale nie przy pomocy młodych sił; naodwrot, konieczna jest właśnie wytrawna siła fachowa, a czem lepszy fachowiec, tem sprawniej i wydajniej maszyna pracuje i wtedy dopiero sprawdzają się zapewnienia dostawcy maszyn co do jej produktywności.

Nasz przemysł jest bardzo płynny i zmienny; myślę też czasem, że pracodawcy w przemyśle litograficznym wychodzą z tego założenia zbyt krańcowo i wmawiają w siebie, że „próby i dociekania opłacają się nie tylko jednokrotnie lecz wielokrotnie”. Ten brak pewnego unormowania siły produktywnej wywiera wpływ na pracowników, a także i na kierowników działów. Wywołuje to duże trudności, z jakimi często się spotykam

przy pośrednictwie pracy, którego działalność przez spotykane takie fakty bardzo się komplikują. Maszynista bowiem, który jest zajęty przy jednej z maszyn, a następnie przechodzi do pracy przy maszynie innego typu, nie może sobie dać rady i w rezultacie zostaje zwolniony z posady. Takie same stosunki mniej więcej panują także i w innych działach. Powyższe fakty powstają przez nadmierne obciążenie pracą głównego wykonawcy, majstra, którego właściwie obowiązkiem jest wtajemniczenie poszczególnych pracowników w nową metodę pracy, jak również zapoznanie ich z nowymi systemami maszyn. W rezultacie praca taka daje danemu przedsiębiorstwu całkiem nikłe wyniki.

(D. c. n.).

ORGANIZACJA W NIEMCZACH

J. Hass.

Streścił W. Włodarski.

Historja organizacji w Niemczech była stałą walką o zdobycie większych praw i więcej władzy. Walka ta rozpoczęta została w prymitywnych formach jeszcze w okresie wyjątkowych rozporządzeń — zakazów zrzeszania się, czyli t. zw. koalicji. Dzisiaj istnieje już w Niemczech ustawowe prawo pracy i walka Związku zawodowego, poprzednio prowadzona, nabiera specjalnego znaczenia. Przypuszczamy, że korzystne też będzie dla naszych kolegów przedstawienie etapów tej historii, celem czerpania z niej nauki.

W roku 1866 założony został Związek Zawodowy Dru-

karzy Niemieckich. Nie był to jednak związek w dzisiejszym naszym pojęciu; był to kartel istniejących w Niemczech drukarskich stowarzyszeń lokalnych, które z początku zachowały swą pełną samodzielność.

Wydarzenie to było bodźcem i dla naszych kolegów, do założenia własnego związku zawodowego. Ówczesne pismo fachowe „Litographie”, poruszało tę kwestję kilkakrotnie, jednakże dyskusje na ten temat prowadzone wśród litografów nie ruszyły ich „z beztróskiego” spokoju.

Również jeszcze większe wydarzenie, jak zwołanie do Berlina przez Schweitzera i Fritschego powszechnego kongresu robotników niemieckich jesienią 1868 roku nie wywołało echa u litografów.

Jedynie koledzy z Kassel byli wyjątkiem. Stamtąd wyszło w czerwcu od pewnego kamieniodrukarza wezwanie, który

LIST Z GENEWY.

Wspomnienia o dawnym Klubie Litografów. Genewa, Liga Narodów i wielka polityka. Postęp w cywilizacji. Przemysł graficzny w Szwajcarii i w Niemczech. Emisarjuszka sowiecka w wagonie.

Jestem obecnie w Genewie i siedzę w tej chwili w kawiarni w Hotelu de Genewe, nad brzegiem Rodanu, gdzie przed 43 lata założyliśmy Klub Litografów i Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy pracowników zatrudnionych w zakładach graficznych. Stowarzyszenie to dało początek Związkowi Litografów, który jak Wam wiadomo odgrywa obecnie bardzo poważną rolę i dyktuje nawet prawa polepszające byt pracowników naszego zawodu, a to zawdzięczając temu, że nasi szwajcarscy koledzy są wszyscy zrzeszeni, solidarni i nie zalegają w płaceniu wkładek członkowskich do Związku, jak to ma miejsce w krajach, w których pracownicy nie są dostatecznie uświadomieni i nie zdają sobie sprawy z tego, że „w jedność — siła”.

Miejmy jednak nadzieję, że z czasem i wszyscy to zrozumieją. Trzeba przeto nie ustawać w pracy i dawać moralne szturchańce tym kolegom, którzy nie chcą sobie tego uświadomić, że ich byt i przyszłość ich rodzin w wielkiej mierze zależy od dobrze zorganizowanych związków robotniczych.

Z moich dawnych kolegów, założycieli Klubu Litografów i Tow. Wzajemnej Pomocy, zastałem w Genewie tylko trzech.

Z jednym z nich, kolegą Felixem Renault, piliśmy przed chwilą za zdrowie Warszawskich Kolegów, pomyślny rozwój Związku Litografów, Chemigrafów i Pokr. Zaw. w Polsce oraz

za międzynarodową solidarność pracowników graficznych, a gdyby nie to, że kol. Renault musiał pójść do pracy, wychyliłobyśmy jeszcze kilka toastów, bo byliśmy w nastroju, a prztem wino tu jest dobre i tak niedrogie.

Szwajcarzy są bardzo sympatyczni, gościnni i praktyczni; np. kol. Renault zaraz przy spotkaniu zaproponował mi, żebym się przeniósł do jego mieszkania, ofiarując mi gościnnie swój salonik z wygodną kanapą, mówiąc, że zamiast płacić za hotel, znacznie przyjemniej i korzystniej będzie, gdy zaoszczędzone na mieszkaniu pieniądze obrócimy na wino. Trafiło mi to do przekonania i zamieszkałem u kolegi. Wątpię jednak, czy potrafimy we dwóch przepić całą sumę zaoszczędzoną na mieszkaniu, bo hotele, dzięki Lidze Narodów, są bardzo drogie, a wino stosunkowo tanie.

Po odejściu kol. Renault do pracy, siedzę sam na werandzie kawiarni w tem samym miejscu, gdzie dawniej stał nasz stół klubowy, i przypominam sobie dawne dzieje. Tutaj zbieraliśmy się co niedzielę i święto od 11 do 12. Kasjer nasz pilnował, aby tylko ci koledzy zasiadali do stołu klubowego, którzy nie zalegali w płaceniu wkładek. Ten paragraf naszego regulaminu klubowego był bardzo dobrze psychologicznie przemyślany; dlatego choćby, żeby mieć prawo siadania przy naszym stole, gdzie zawsze było bardzo przyjemnie i wesoło, koledzy pilnowali regularnego wpłacania składek.

Dużo od tej pory się zmieniło; dużo kolegów poumierało; kawiarnia zmieniła właściciela i usługę, meble i urządzenie — bardziej eleganckie niż dawniej — pozostało tylko miejsce.

zachęcał swych kolegów do przystąpienia do założonego przez Schweitzera zawodowego Związku Introligatorów, Siodlarzy, Rymarzy i t. d. Kolega ów założył w Kassel organizację miejscową i w ten sposób koledzy z Kassel byli pierwszymi kamieniodrukarzami (litografami), którzy należeli do klasowej organizacji zawodowej. Jednak nie oni pierwsi byli zorganizowani.

Gdy Hirsch zakładał swe stowarzyszenia zawodowe, zwrócił się też do Litografów, a jego organizacje przypadły bardziej do gustu ówczesnym kolegom, aniżeli związki zawodowe Schweitzera, oparte na teoriach socjalistycznych. I tak znajdujemy pierwsze organizacje zawodowe na początku roku 1869 w Neuruppin, oparte na stowarzyszeniach Hirschowskich. Przyłączyły się też do tej organizacji małe grupy w Stralsundzie i w Gera. Siedzibą tego zawodowego stowarzyszenia „Litografów, Kamieniodrukarzy, Malarzy, Kolorystów i Pokr. Fachów” było miasto Gera. Stowarzyszenie to jednak było tylko „skrycie kwitnącym fijołkiem”.

W roku 1871 święcono w całych Niemczech bardzo uroczyście 100-lecie urodzin Senefeldera. Podczas tych uroczystości podjęto znów myśl założenia organizacji, przyczem wskazywano na pokrewny zawód — drukarzy.

W wyniku tego ruchu doszło do założenia stowarzyszeń lokalnych w niektórych miastach. Jest jednak charakterystyczne, że w tej akcji redakcja pisma „Litographia” dążyła do utworzenia powszechnego związku, któryby obejmował przedsiębiorców i robotników, co w rezultacie nie doprowadziło do niczego.

Jednak przez walkę, pomiędzy kapitałem a pracą, zmuszeni zostali koledzy do założenia organizacji.

W roku 1872 koledzy w Norymbergji, we Frankfurcie n/Menem i w Berlinie przeprowadzili zwycięski strajk. W Berlinie strajkujący koledzy zostali umieszczeni przez tamtejszych przedsiębiorców na „czarnej liście”, którą opublikowano w ca-

łych Niemczech. Skutkiem tego wydarzenia powstał w Berlinie lokalny Związek.

Do założenia pierwszej centralnej organizacji przyczynili się koledzy norymberscy. Doprowadzili oni do zwołania kongresu litografów z całych Niemiec, który się odbył w Würtzburgu w dniach od 29 listopada do 1 grudnia 1873 r. Na kongresie tym założono Niemiecki Związek Litografów pod nazwą „Deutscher Senefelder Bund”. Związek ten opowiedział się jako niezawisły, t. zn. zwracał się raczej w kierunku związków zawodowych Lassale'owskich, aniżeli do międzynarodowych zasad związków zawodowych, założonych przez Bebla i Liebknechta. Propozycję połączenia się ze związkami Hirschowskimi odrzucono, mimo, że Hirsch starał się przez specjalne pisma, wysyłane na kongres, pozyskać litografów dla swego kierunku.

Niemiecki Związek Senefelderowski postawił sobie bardzo wysokie cele. Stwierdzić jednak należy z przykrością, że dla urzędzeń zapomogowych, zapomniano o właściwych celach związku zawodowego i nie wypełniano ich, a gdy wydana została w Niemczech ustawa antysocjalistyczna, uchwalili Zjazd Związku, odbyty w czerwcu 1878 r. w Dreźnie, że Związek może dalej istnieć tylko jako stowarzyszenie zapomogowe. Założony w r. 1873 organ Związku „Senefelder-Bund”, w r. 1880 przestał wychodzić.

Wnioski w sprawie przemiany Związku wyszły z Berlina. Stąd też w 8 lat później wyszła zachęta do stworzenia nowej organizacji, opartej na podstawach zawodowych. Pracownikom nie wystarczyło już zawodowe stowarzyszenie zapomogowe, przekonali się bowiem przez wydanie ustawy antysocjalistycznej o istnieniu przepaści pomiędzy kapitałem a pracą. Przyczynił się do tego i przewrót techniczny. W miejsce pras ręcznych przyszły maszyny.

Strajk w Berlinie był znowu pobudką do nowego współ-

O jakie 100 kroków od werandy kawiarni, w której piszę ten list, wypływa z jeziora Genewskiego rzeka Rodan, tworząc przy samym początku małą wysepkę, na której stoi pomnik J. J. Rousseau, wielkiego myśliciela. W przeczystej, zielonkawo-niebieskiej wodzie, wyspa odbija się jak w lustrze; po drugiej stronie Rodanu znajdują się wspaniałe hotele, zamieszkałe obecnie przez rozmaitych delegatów do Ligi Narodów — polityków, reporterów oraz wszelkiego rodzaju „hochstaplerów”, którzy na polityce robią interesy. Ludzie, którzy nigdy w życiu nie imali się uczciwej pracy, starają się tu wszelkimi sposobami wpływać na losy świata, głosząc górnolotne frazesy, mając na widoku tylko interesy osobiste.

Niema to jak być politykiem. Do tego zawodu nie potrzeba żadnego wykształcenia fachowego, trzeba mieć tylko więcej tupetu niż sumienia i nie mieć żadnych zasad i skrupułów. Pewien obserwator stosunków powojennych powiedział (może trochę złośliwie), że brak wszelkich kwalifikacji jest najlepszą kwalifikacją dla polityka. Może ten pan miał rację; najprawdopodobniej!

Z mego miejsca widzę po drugiej stronie jeziora wspaniałe gmachy siedziby Ligi Narodów — „Société de Nations”, którą złośliwi i dowcipni Genewczycy nazywają „Société de Navigation” (Towarzystwo pływackie) — i mają rację, bo też ten zbiór darmozjadów całego świata pływa tylko i to w dodatku często po mętnej wodzie. Ponieważ Liga Narodów nie ma władzy wykonawczej, więc wszelkie jej wnioski i postanowienia są tylko pobożnymi życzeniami, które bywają zwykłe

tak zredagowane, że nikogo nie zadawalniają. A na tych darmozjadów tymczasem ludzie całego świata płacą podatki.

Fatrząc na siedzibę Ligi Narodów, nie mogę obronić się od myśli pesymistycznych, bo jestem przekonany, że wielu z tych krzykaczy, którzy na posiedzeniach mówią o braterstwie narodów, rozbrojeniu, wiecznym pokoju i t. p. bzdurach, są z pewnością akcjonariuszami fabryk wyrabiających armaty, karabiny i gazy trujące. Ażeby mieć zbytnie na te „towary”, będą musieli od czasu do czasu zrobić wojnę, bo tego będzie wymagał interes.

Rzecz dziwna, im więcej mówi się o swobodzie, braterstwie narodów etc., tem mniej ma się tej swobody i braterstwa. Dawniej z biletem wizytowym, jako dowodem osobistym, można było objechać całą Europę, za wyjątkiem oczywiście barbarzyńskiej Rosji. Obecnie wymyślono pasporty i wizy, które, pomimo wysokiej ceny i trudności ich zdobycia, nie dają człowiekowi prawa na dłuższy pobyt w kraju, do którego się przyjechało. Zapłaciwszy np. za wizę francuską w Warszawie 40 zł. 50 gr., potrzeba po przyjeździe do Francji wyrobić sobie kartę pobytu, która kosztuje 100 fr. dla turysty mającego zamiar być dłużej niż 2 miesiące we Francji. Aby zaś zdobyć ten dokument trzeba przedewszystkiem wypowiedzieć się przed urzędnikiem policji i zeznać skąd i poco człek tu przyjechał, do kogo, na jak długo, jakie ma środki utrzymania i t. p., przyczem trzeba złożyć deklarację, że nie przyjmie się żadnej płatnej posady (!!!); przy podaniu trzeba dołączyć aż 4 fotografie, bo fotografowie Francji muszą przecież także coś zarobić. I tak we wszystkich krajach wprowadzono porządki barbarzyńskiej

nego połączenia, a chociaż walka została przegrana, była jednak jedną z tych podwalin, które prowadzą do postępu.

Pierwsze zgromadzenie, celem założenia związku fachowego, odbyło się dnia 30 sierpnia 1885 r. w Berlinie. W dniu 13 września na zwołanem znów zebraniu przyjęto statut i tak powstało pierwsze stowarzyszenie fachowe Litografów i Kamieniodrukarzy w Berlinie.

Przykład ten podzielał cudownie. W r. 1886 powstało takie stowarzyszenie w Lipsku jakoteż i w innych miejscowościach założone zostały takie grupy. Centralizacja jednak była jeszcze niemożliwa, gdyż istniała owa ustawa antysocjalistyczna, ale sam ruch się rozszerzał.

(D. c. n.).

Z WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W dniu 7 maja, na odbytej konferencji pomiędzy kol. Gzowskim i Hornem, z ramienia naszego Związku i kol. Szczuckim, jako przedstawicielem Zw. Drukarzy, stanęła ugoda, mocą której drukarze pracujący przy maszynach offsetowych, winni przejść do Związku Litografów, przyczem Związek nasz przyznaje im prawa nabyte u Drukarzy, lecz najwyżej za czas od 1 stycznia 1928 r.

Ci jednak drukarze offsetowi, którzy są starszymi członkami i nabyli większe prawa, niż może im przyznać Zw. Litografów, mogą pozostać nadal w swym Związku, lecz wrazie zatargu litografów z przedsiębiorcami muszą oni, jako maszyniści offsetowi, solidaryzować się z litografami i stosować się do zarządzeń wydawanych przez nasz Związek, t. j. przez Zarząd Centralny, względnie przez Zarząd danego Oddziału.

Przejęcie do naszego Związku kolegów litografów z Biel-

ska, należących dotychczas do Związku Drukarzy, również na tejże konferencji zostało postanowione, przyczem koledzy ci będą przyjęci na członków na warunkach omówionych między Oddziałem Bielskim Zw. Drukarzy a naszym Oddziałem w Krakowie.

Na skutek otrzymanego listu z Sekretarjatu naszego Związku Międzynarodowego z zawiadomieniem o strasznym lokaucie kolegów naszych w Norwegji i ich bardzo ciężkim położeniu oraz z apelem o przyjście z pomocą zlokautowanym, Wydział Wykonawczy na posiedzeniu w dn. 18 maja postanowił przesłać do Związku Norweskiego chociaż minimalną jakąś kwotę. Jednocześnie z przesłaniem pieniędzmi, wystosowano do kolegów norweskich list z serdecznymi życzeniami przetrwania ich ciężkich chwil.

Na posiedzeniu w dn. 29 maja podzielona została 16-ta z kolei zapomoga nadzwyczajna z funduszków specjalnego opodatkowania, z której w obecnym okresie korzysta 43 kolegów.

Na temże posiedzeniu na wniosek Zarządu Oddziału Warszawskiego, wykreślony został ze Związku b. członek Witold Wójcikowski, ze niepłacenie wkładek członkowskich.

SPROSTOWANIE.

W numerze 5-tym organu naszego Związku, zamieszczone zostało sprawozdanie z N. W. Zebrania Oddziału Krakowskiego, odbytego w dniu 12.IV b. r., na którym poruszono rzekomy fakt, iż niejaki kol. Pitzek zwrócił się do Zarządu Oddziału lwowskiego o informację, co do Ilustrowanego Kurjera Codziennego i o zezwolenie na objęcie wakującej posady.

carskiej Rosji, którą dawniej wyśmiewano, a nawet wymyślano jej za przymus paszportowy.

Ludzie porobili sobie obecnie z ich krajów, niby to cywilizowanych, coś w rodzaju zagród jakby dla bydła i pilnują, aby stworzenie Boskie, nazywające się człowiekiem, nie przeleżało z jednej klatki do drugiej, — a jeżeli chce lub musi przeleżeć, to niech za to drogo płaci. Tego to rodzaju barbarzyńskie zwyczaje i urzędnicy nazywają porządkiem, postępowaniem i cywilizacją. I to w XX stuleciu, w epoce aeroplanów i radja!

W zawodzie naszym w Szwajcarji jest zupełnie niewesoło. Firmy, nawet stare i b. poważne bankrutują. Bezkondycyjnych b. dużo, tak samo zresztą jest i w innych zawodach.

Podobne warunki, może nawet gorsze, panują w Niemczech południowych. W mieście, gdzie chodziłem do szkół i uczyłem się sztuki litograficznej, byłem kilka dni i zwiedziłem 3 zakłady graficzne. W zakładzie, w którym kiedyś pracowałem, było wówczas 45 rysowników wykwalifikowanych i 6 uczniów, obecnie jest rysowników tylko 5, uczniów zaś naturalnie niema wcale.

Co do stosowanej obecnie techniki, wszędzie przeważa foto-lito, rotograwura (tiefdruck). Roboty wspaniałe, druk precyzyjny, pomimo wielkich formatów — przeważnie offsety; płaskie maszyny nieczynne.

Nasi niemieccy koledzy, mając dobry papier, farby i inne dobre materiały, mogą oddawać robotę bez zarzutu. Tam, tak zwany „glanzweiss” nie jest, jak u nas, zwyczajnym szarym mydłem najgorszego gatunku.

W Berlinie zatrzymałem się tylko jeden dzień. Ruch w mieście, w porównaniu z dawniejszym, bardzo mały; sklepy puste. Na kolejach spotyka się b. mało pociągów towarowych. Ruch pasażerski — niewielki. Z Warszawy do Berlina, w przedziale wagonu, którym jechałem, siedziała młoda niewiasta, nawet dość przystojna, pomimo że miała nos „rzymski, ale nie — katolicki”. Osoba ta, jak sama mówiła, jechała z Moskwy do Hiszpanji w odwiedziny „do krewnych”; mówiła niezłe po niemiecku i po francusku. Po drodze, aby nie tracić czasu, agitowała na rzecz Sowietów, opowiadając Niemcowi, który z nami jechał, o cudach „raju” bolszewickiego, przyczem nie omieszkała w bardzo zjadliwy sposób krytykować Polaków. O robotnikach polskich wyraziła się, że są „niekulturalnym i zacofanym bydem”, niemogącym ocenić dobrodziejstw ustroju komunistycznego.

Nie wytrzymałem i wmieszałem się do rozmowy; powiedziałem, że jest płatną agitatorką, że otrzymuje pieniądze, na których jeszcze prawdopodobnie nie zastygła krew niewinnych ofiar. Znając dobrze stosunki w Rosji, argumentów mi nie zabrakło. Baba była wściekła, tembardziej, że nasz towarzysz podróży, młody inżynier, był tego samego zdania, co i ja; kpiiliśmy z tej bolszewiczki do samego Berlina bezlitośnie.

Na tem kończę moją korespondencję, gdyż muszę iść na spotkanie kol. Renauld, z którym mam spędzić wieczór dzisiejszy w towarzystwie jeszcze dwóch kolegów — ostatnich mohikanów z Klubu Litografów z przed 43 lat.

Otrzymał miał odpowiedź, że rotograviury tam niema i ze strony Oddziału Lwowskiego, nie będzie miał przeszkód na wjazd do Polski.

Ponieważ wyżej wspomniany „fakt” nigdy nie miał miejsca i kol. Pitzek nigdy się do nas po żadne informacje nie zwracał, przeto Zarząd Oddziału Lwowskiego poczuwa się do obowiązku sprostowania mylnego twierdzenia kol. Pitzka oraz zaznacza, iż znane są fakty, że szereg obcokrajowców, omijając istniejące przepisy Międzynarodowego statutu i na własną rękę wślizgując się do Polski, w ten sposób zawsze motywuje nielegalny przyjazd, aby uniknąć konsekwencji swego postępowania.

Za Zarząd Oddziału Lwowskiego:
W. Włodarski, prezes.
R. Bogucki, sekretarz.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI.

Komitet Jubileuszowy podaje do wiadomości, że termin obchodu XXV-ciolecia Związku ustalony został na dzień 16 sierpnia 1931 roku.

ODDZIAŁ BYDGOSKI.

STRAJK W TORUNIU.

W dniu 23 kwietnia wybuchł strajk w Pomorskiej Drukarni Rolniczej, na tle niewypłacania pracownikom należnych im zarobków. Wszystkie działy wraz z litografią zażądały przez swych mężów zaufania uregulowania pewnej choćby części zaległych poborów do dnia 23 kwietnia, a gdy firma w wyznaczonym terminie nie załatwiła powyższego żądania, o godzinie 3 została wstrzymana praca w całym zakładzie.

Zarząd zakładów wszelkimi środkami starał się załamać tę akcję, jednak wszyscy koledzy wystąpili tak solidarnie, iż próby uruchomienia samego działu gazetowego nie dały rezultatu.

Firma nie mogąc w ten sposób nic zdziałać wydelegowała na odbywające się w tym czasie zebranie wszystkich pracowników swego przedstawiciela, który przyrzekł, że w dniu następnym część zaległości zostanie wypłacona.

Nazajutrz otrzymali pracownicy pierwszą żadaną część długu, zaś pozostałe należności firma zobowiązała się spłacać ratami miesięcznymi.

—o—

GRAFIKA POLSKA ZAGRANICĄ.

Z Brukseli donoszą, że udział Polski w międzynarodowej wystawie nowoczesnej sztuki graficznej należy do jednego z największych sukcesów, osiągniętych tu na polu artystycznym. Dział polski obesłany liczniej, niż angielski, amerykański czy francuski, zwraca na siebie uwagę nie tylko pomysłowością eksponatów, lecz i rozumem ich rozmieszczeniem. Oprócz Polski biorą udział w wystawie następujące państwa: Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy, Belgja, Szwajcjarja, Holandja i Sowiety. Te ostatnie, usadowione naprzeciw naszego działu, mimo krzykliwości kolorów, są formalnie przez nas zakryte.

Dyrektor największej fabryki graficznej w Belgji i organizator wystawy wyraził się o naszej sztuce graficznej, co następuje: „Polska przedstawia w swej sztuce finezję francuza, pracowitość niemca i mózg anglika. Lecz to, co wyżej wymienieni posiadają oddzielnie, polacy potrafili połączyć w jedno”.

Ponadto generalny sekretarz wystawy, mówiąc o eksponatach polskich, powiedział, iż jest mu niezmiernie przyjemnie, że wszyscy znawcy zwiedzający wystawę byli działem polskim zachwyceni, wyrażając mu najwyższe uznanie, czy to o ile chodzi o względy artystyczne, czy też samego rzemiosła.

ODZNACZENIA ZŁOTEMI MEDALAMI NASZYCH KOLEGÓW.

Koledzy nasi: T. Gąsiewicz, W. Glinka, St. Warszawski, K. Rossa, Fr. Bartoszewicz, M. Karabasz, R. Karczmarczyk, A. Ćwikliński, Ad. Langda, W. Karmoliński i J. Gientkowski, odznaczeni zostali przez Belgijskie Ministerstwo Pracy złotymi medalami, jako wykonawcy eksponatów, wystawionych na Międzynarodowej Wystawie Pracy w Brukseli przez firmy: B-cia Koziński w Warszawie i Biblioteka Polska w Bydgoszczy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ukazał się 79 numer „Biuletynu” organu naszego Związku Międzynarodowego. Na treść tego numeru składają się artykuły kolegów Hassa i Roelofsa. Kol. Hass, przewodniczący Międzynarodówki, skreślił historję Organizacji i ruchu zawodowego w Niemczech, poszczególne etapy rozwoju i strukturę Związku obecnego. Do historii dołączone są podobizny kolegów Hassa i Herbstą, obecnych przewodniczących Związku Niemieckiego, fotografia wspaniałego 3-piętrowego własnego gmachu związkowego oraz wnętrza tegoż, z salą posiedzeń i salą wystawową. Jak zwykle zdjęcia są bardzo czysto reprodukowane, na ilustracyjnym papierze. (Ze względu na to, że Związek Niemiecki jest starą i dużą Organizacją, historję jego zamieszczamy w obszernem streszczeniu, celem zaznajomienia z nią czytelników „Pracownika”).

W następnym artykule sekretarz Międzynarodówki, kol. Roelofs podaje, iż rokowania połączeniowe, prowadzone w Czechosłowacji z tamtejszym niemieckim Związkiem Litografów i Chemigrafów „Graphische Union”, są w pełnym toku i należy spodziewać się, że dadzą pozytywne wyniki w niedalekiej przyszłości.

Nadto kol. Roelofs donosi, że za przykładem niemieckiej Organizacji personelu pomocniczego, zgłosiła prośbę o przyjęcie do naszego Związku Międz. Organizacja litograficznego i chemigraficznego personelu pomocniczego w Czechosłowacji, która wg. ostatniego sprawozdania liczy 4401 członków (71% kobiet i 29% mężczyzn).

Z okazji ustąpienia (z powodu podeszłego wieku) sekretarza Międzynarodowego Biura Związków Zawodowych tow. J. Sassenbacha, kreśli kol. Roelofs historję jego 40-letniej owocnej pracy dla międzynarodowego ruchu robotniczego oraz jego niezwykłą karierę życiową, który ze zwykłego pracownika siodlarskiego, przez własną pracę nad sobą, osiągnął w r. 1920 stanowisko attaché dla socjalnej polityki przy poselstwie niemieckim w Rzymie. Na opróżnione po nim miejsce w Międz. Biurze Zw. Zaw. wstąpił Walter Schevenels, pochodzący z Belgji. Z dniem 1 lipca b. r. Międz. Biuro Zw. Zaw. przenosi się z Amsterdamu do Berlina.

W dalszej treści „Biuletynu” znajdujemy ciekawą wiadomość, iż nasz Międz. Sekretariat podjął się pośrednictwa w celu połączenia Federacji Drukarzy Angielskich z Międzynarodówką Drukarską. Za pośrednictwem naszego Sekretariatu odbyła się w dniu 10 i 11 grudnia 1930 r. w Londynie w Hotelu National konferencja, z udziałem przedstawicieli Międzynarodówki Drukarzy i Federacji Drukarzy Angielskich. Nasza delegacja składała się z kolegów Boalera, Lindemana i Roelofsa. Rozmowy dalsze prowadzone będą już na kontynencie, prawdopodobnie w Berlinie, w sierpniu b. r.

Dalej omawiane jest sprawozdanie z posiedzenia trzech Międzynarodówek graficznych, odbytego w Brukseli oraz treść telegramu, wysłanego do Międz. Biura Zw. Zaw., w sprawie wprowadzenia 40-godz. tygodnia pracy.

W artykule następnym omawiana jest obecna sytuacja w Norwegji. Podobnie jak i w innych niektórych krajach tak i tam przedsiębiorcy widzą jedyne wyjście z kryzysu, przez obniżenie płac robotniczych. Gdy koledzy norwescy nie zgodzili się na żadną obniżkę swych zarobków, zastosowano do nich lokaut, obejmujący 90% zatrudnionych. Lokaut rozpoczął się z początkiem kwietnia b. r.

Z Jugosławji nadchodzą do Międz. Sekretariatu skargi, iż pewni koledzy, oferujący się szczególnie w czasopiśmie „Klimsch-Anzeiger”, bez wiedzy Związku krajowego wchodzą w porozumienie z tamtejszemi firmami. W związku z powyższym Sekretariat Międz. podaje adres Organizacji Jugosłowiańskiej i zwraca uwagę, że wszelkie zgłoszenia i informacje kierować należy wprost na adres Związku krajowego w Zagrzebiu.

Dalej M. Sekretariat komunikuje, że najbliższe posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbędzie się 8 i 9 czerwca b. r. w Amsterdamie. Nadto donosi, że zwołanie Międz. Kongresu do Sztokholmu przewiduje się w porozumieniu ze Związkiem Szwedzkim w dn. od 25 do 28 czerwca 1932 r. Termin ten nie jest jeszcze ściśle ustalony.

W końcu zamieszczone jest sprawozdanie kasowe Międzynarodowego Związku za drugie półrocze 1930 roku oraz wykaz adresów Związków Litografów i Chemigrafów europejskich i zamorskich.

Z CZECHOSŁOWACJI.

Według sprawozdania za rok 1930, Zw. Czechosłowacki Litografów, Chemigrafów znacznie ucierpiał skutkiem światowego kryzysu. Początek ruchu był jednocześnie początkiem odnowionej umowy cennikowej. Stara umowa wygasła bowiem z dniem 29 grudnia 1929 r. Za wyjątkiem jednej firmy, tę samą umowę uznano we wszystkich miejscowościach kraju.

Sąd rozjemczy jednak zmusił potem ową firmę do płacenia wynagrodzeń, jakie zostały ustalone w umowie i to z obowiązkiem wykonania tego za czas ubiegły. Ponieważ jednak orzeczenie Sądu zastosowała firma tylko w stosunku do wykwalifikowanych pracowników, personelowi zaś pomocniczemu i introligatorskiemu nie chciała płacić według cennika, przeto litografowie zareagowali strajkiem i po tygodniu uzyskano pożądaný rezultat.

Związek Niemiecki w Czechosłowacji zawarł umowę w dniu 29 kwietnia 1930 r. z ważnością od 1 stycznia 1930 r. do 31 grudnia 1931 r.

W okresie sprawozdawczym liczył Związek Czechosłowacki 1156 członków, z czego — 209 rysowników, 620 przedrukarzy i maszynistów, 304 chemigrafów, 12 sztycharzy nut i 1 introligatora.

Dopłata państwowa do zapomóg dla bezrobotnych wynosiła 211.979 koron, a zapomogi związkowe — kor. 150.391,14.

Z AUSTRJI.

W austriackim przemyśle graficznym wygasła umowa automatycznie z dniem 30 czerwca b. r.; zawarta była ta umowa jeszcze w r. 1925, a w zeszłym roku przedłużona na 1 rok. Przedłużenie tej umowy w roku ubiegłym, było jedynym wyjściem ze stanu wielkiego rozgoryczenia, które mogło doprowadzić do otwartej i długotrwałej walki.

Obecnie przedsiębiorcy i pracownicy, w myśl uchwał zeszłorocznych, na dwa miesiące przed upływem terminu umowy muszą znaleźć wyjście dla dalszego przedłużenia umowy lub jej odnowienia, aby nie stanąć przed pytaniem „co teraz?”.

Pracownicy są gotowi w dalszym ciągu do obopólnego uregulowania obowiązków w zawodzie, zadaniem zaś przedsiębiorców będzie zająć również odpowiednie do tego stanowisko, gdyż inaczej nie można przewidzieć czy pracownicy nie sięgną do środków walki strajkowej.

Pertraktacje winny się już były rozpocząć. O ile przedsiębiorcy będą kierować się rozsądkiem, pisze „Neue Graphische Nachrichten”, to wspólne pertraktacje, mimo ciężkich czasów, przyniosą dobre rezultaty, które, ze względu na trudną sytuację w przemyśle, obaj kontrahenci winni mieć na uwadze.

W. W.

PORADNIA PRAWNA.

Poradnia Prawna przy Radzie Zawodowej m. st. Warszawy dla członków Związków Zawodowych czynna jest codziennie:

- a) w lokalu Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Spożywczego, ul. Długa 19, w godzinach 10—3 i 6—8.
- b) w lokalu Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Metalowego, ul. Leszno 53, w godzinach 10—2 i 6—8.
- c) w lokalu Rady Zawodowej m. st. Warszawy, ul. Czerwonego Krzyża 20, w godzinach 10—2 i 6—7½.

Pragnący korzystać z pomocy Poradni winni okazać legitymację członkowską z opłaconemi wkładkami.

KOSZTY UTRZYMANIA W MAJU.

Na posiedzeniu Komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy Głównym Urzędzie Statystycznym, ustalono stosunek kosztów w maju w porównaniu z kwietniem. Według obliczeń Komisji koszty te wzrosły w Warszawie o 0,6 procent. Wpłynęła na to zwyczajka w grupie żywnościowej o 1,5%. Grupy — mieszkaniowa, odzieżowa i obuwiana nie wykazały żadnych zmian, nastąpiły natomiast obniżki w grupach — opałowej (nafta) o 0,6% i potrzeb kulturalnych o 0,2%.